

Kolumbijskie rozstanie

Rozstanie jak z telenoweli i rozwód w Kolumbii Joanna ma 35 lat. Skończyła na początku czerwca, więc jest astrologicznym bliźniakiem i według tego - mistrzem dialogu. Coś się jednak musiało poplątać w gwiazdach, ponieważ ostatnio wcale nie czuje ochoty na rozmowę. Joanna ma też sześcioletnią córkę, Lenę. Obie mieszkają w Bogocie, w Kolumbii.

Przyjechała tu dekadę temu na wymianę studencką i już po miesiącu wpadła na niedzielnym spacerze na Camilo, który miał oczy koloru kolumbijskiej kawy i akcent znad morza karaibskiego. Oczami i akcentem zwiódł ją z wcześniej obranej ścieżki i Joanna zdecydowała, że pójdzie za nim i na koniec świata. Kolumbijczycy i Polacy już tak mają, że działają na siebie jak przysłowiowy lep na przysłowiowe muchy; są tak samo gościnni, tak samo ciekawi świata, a kolumbijskie Mamy tak samo nie pozwolą nikomu wstać od stołu, póki nie zje podwójnej porcji deseru.

Rodzina jest tu też najważniejsza i święta, a najświętsza w rodzinie jest mama, która dba o dom i domowników tak, jak jej polska odpowiedniczka. Syn dla kolumbijskiej mamy, zwłaszcza ten pierworodny, to najtkliwiej chowany skarb, którego należy oddać tylko tej, która się nim zajmie i otoczy opieką.

Joanna była idealną synową – wychowana przez polską matkę dziewczyna była miła, umiała gotować dwudaniowe obiady, prasować, piekła nawet ciasta, których w kolumbijskich domach się nie piecze, a przy tym była wykształcona i odcytana. Mama Camilo nie mogła jej lepszej wyprosić na cotygodniowych spotkaniach modlitewnych, a jedynym mankamentem ich związku było to, że żyli na kocią łapę i nigdy nie sformalizowali małżeństwa.

Gdy urodziła się Lena, Joanna dbała o dom oraz pracowała w banku w Bogocie. Camilo nie mógł znaleźć pracy. Niepodobne jest do Latynosa, aby dobrowolnie zostawał w domu, ale oboje uwierzyli, że dla wszystkich będzie najlepiej, jeśli Camilo zajmie się Lenką, a Joanna pracą i wieczorami domem.

Kolumbijscy tatusiowie zwykle zupełnie tracą głowę dla swoich księżniczek–córeczek, umieją je czesać, stroić, wożać, chuchają, dmuchają, a później selekcjonują ewentualnych zalotników. Camilo był właśnie takim, przykładowym ojcem, a gdy stwierdził, że to najważniejsza rola jego życia, zaczął wymagać od Joanny lepszych zarobków i warunków. Joanna pracowała i dawała. Kupiła mieszkanie dla obojga na północy Bogoty i zaczęła je spłacać.

Po pięciu latach Lenka poszła do szkoły. Camilo - do pracy nie poszedł. Został w domu, aby być z córką i dalej wymagał pomocy Joanny. Ona zarządziła rozstanie i kazała się wyprowadzić. Nie wiedziała, że w świetle kolumbijskiego prawa po dwóch latach współżycia pod jednym dachem konkubinaty automatycznie staje się formalnym związkiem małżeńskim. Nie wiedziała, że była żoną, a ponieważ nie spisywali intercyzy przed wprowadzeniem się do jej mieszkania, połowa należała się mężowi. Camilo ze swego prawa skorzystał, wobec czego Joanna musiała mieszkanie sprzedać i oddać mu połowę sumy.

Zamieszkały z Leną w wynajętym mieszkaniu w centrum Bogoty, a gdy zaczęła się z kimś spotykać, Camilo wystąpił o przyznanie mu wyłączności w opiece nad córką pod zarzutem zaniedbania jej przez matkę. Joanna usłyszała również zarzut uzależnienia od alkoholu. Camilo wnosił, że córka ma mieszkać z nim i ubiegał się o alimenty wartości połowy zarobków Joanny.

Camilo uwierzył, że jedyną kobietą w jego życiu, która kocha go bezwarunkowo, jest, poza matką, Lenka. Od tej pory córka miała skarpetki w serduszką, które razem malowali flamastrem i pisali do siebie listy, że nikt ich sobie nie odbierze i że zawsze będą razem. Lena uwierzyła, że mama skrzywdziła tatusia i rozbiła rodzinę. Przestała chodzić na lekcje tańca, ponieważ w poniedziałki po szkole mama wozila ją na terapię. Psycholog poinformował prokuraturę, że Camilo nie potrafi wyznaczyć granic w swojej relacji z córką i że istnieje

niebezpieczeństwo kazirodztwa. Odtąd Lenka przestała chodzić na chórek, ponieważ we wtorki przesłuchiwała ją prokuratura. Zaczęto wypytywać ją o tatę i Lenka poczuła głęboką winę, że mu zaszkodzi, cokolwiek powie. Joanna zwiększyła ilość terapii do dwóch dni w tygodniu, ponieważ córka zaczęła mieć stany depresyjne.

Polska mama Joanny nigdy nie poznała wnuczki osobiście. Nie może przylecieć ze względu na delikatny stan zdrowia, a gdy one miały lecieć do niej na święta, okazało się, że Camilo nie wyraża zgody na wyjazd córki z kraju. Nie wiadomo, czy Camilo zmieni zdanie; w międzyczasie muszą pozostać na miejscu, ponieważ kolumbijskie prawo zabrania wywozu dziecka za granicę bez podpisu ojca.

Joanna, z właściwą chyba tylko nam Polkom umiejętnością adaptacji, przywykła i do tego, że Camilo z żalem wydzwania do niej nocami, i do tego, że wieczorami stoi pod jej domem. Przyzwyczaiła się też do niechęci byłej teściowej i pogodziła z tym, że Lena zna język polski tylko w wydaniu jej i jej mamy przez telefon. Zawzięła się w sobie i dostała awans.

Jest może bardziej przygaszona i wyczerpana, ale rano zaciska pięści i szykuje śniadanie, prowadzi Lenkę na szkolny autobus, idzie do pracy i tylko wieczorami pozwala sobie na oczyszczający płacz, bo nie, nie znosi konfliktów. To jej akurat z bliźniaka zostało.

Opublikowane w Wysokich Obcasach listopad 2016

<http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,147125,20233403,nie-wiedziala-ze-wswietle-kolumbijskiego-prawa-po-dwoch-latach.html>